CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 30 SIERPIEŃ 1936. Nr. 35 (174)

W piątą rocznicę
(29 — VIII — 1931 — 29 — VIII — 1936).

„...Hołówko nie był tylko zwykłym pionierem wschodoznawstwa i łączności z Wschodem, czy też przeciętnym wyznawcą obowiązku spełniania przez Polskę swej tradycyjnej roli na Wschodzie Europy. Przez swą nieprzeciętną odwagę sywilną odczuwanych poglądów, przez ogrom entuzjazmu, przez wyżyny swego ideowego nastawienia, był on wobec społeczeństwa polskiego, błąkającego się wśród destrukcyjnych wpływów sąsiada zachodniego i wschodniego, tym taranem politycznym, który ciągle — mimo szarzyzny powojennego życia politycznego — szedł naprzód z mirażem „złocistej chimery polskiej". Na tle wszystkich współczesnych polityków polskich Hołówko zaznaczył się przedewszystkiem swojem wysokiem nastawieniem ideologicznem, opartem o wyjątkową siłę odczuwania realnej wartości głoszonych przez siebie haseł.



Tadeusz Hołówko.

„Grom wieści o mordzie truskawieckim skupił około trumny Hołówki żal całej Polski, ale przedewszystkiem tych wszystkich, którzy, bez maski frazesów i wykrętów, mają odwagę służbę dla Rzeczypospolitej uważać nie za argument życiowy czy szyld reklamowy, ale za ciężki ofiarny obowiązek. Trumna ta jednak Hołówki w dniach niezapomnianego pogrzebu skupiła równocześnie koło siebie nietylko wszystkich przedstawicieli sąsiedniego Wschodu, ale także tych synów Ukrainy, którzy rozumieli, że w osobie Hołówki szło ku nim serce, gorejące dobrą wolą współżycia, serce, dla którego poza sprawami Polski do głębi istotna była najszczersza troska o zwycięstwo idei niewyzwolonych ludów Rosji...

„Niepodobna mówiąc o Hołówce nie powrócić myślami ku wspomnieniom tragedji, która w własnym jego życiu taką odegrała rolę gdy przed laty przez ohydny mord orzeł polski zapłakał nad trumną. Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Wówczas w osobie Prezydenta Narutowicza, poza zbrodnią na człowieku, poza krwią szlachetnej jednostki, znieważono majestat Polski, strzałami zaś w Truskawcu, poza zbrodnią na człowieku, poza krwią szlachetnej jednostki — znieważono serce Polski. Znieważono wszystkie serca polskie, które, czcząc i kochając Polskę, rozumieją, że inni — tuż obok — także dążą, myślą, pragną i walczą o swoje lepsze jutro.

„Jeśli jednak przed laty krew znieważonego majestatu Rzeczypospolitej obudziła w wielu duszach polskich, niewykształcone jeszcze dostatecznie, uczucie dla aureoli własnego państwa, jeśli wtenczas szarpnęła trzewiami dusz polskich i wycisnęła krwawy stygmat granic, których przekraczać nie wolno, to znieważenie, przez śmierć Hołówki, polskiej dobrej

woli i polskiego serca, plon swój dodatni również wydać musiało. Szerokie rozłogi polskiego myślenia politycznego, raz za razem zachwaszczane przerzutami wschodnio - pruskiej ideologji, stanęły wobec faktu, że wrogie kule ugodziły przedewszystkiem w człowieka, który, kochając ponad wszystko Polskę, głosił potrzebę zrozumienia innych i konieczność pracy dla ideałów, żywionych przez inne narody wschodnio - europejskie. Szerokie zaś koła ludów Europy wschodniej, dla których jeszcze lepsza godzina nie uderzyła, nietylko zrozumiały, ale odczuły, że padł ofiarą zbrodni właśnie ten człowiek, który chciał im być bratem i który umiał, przeciwstawiając się śmiało innym nastrojom, być przyjacielem, zawsze chętnym do pomocy dla tych, których przemoc czerwonego caratu z własnej wypędziła ziemi.

„Krew Hołówki, nieodżałowana nigdy, jako strata człowieka - drogowskazu, którego Polsce zamordowano w pełni sił i pracy, nie popłynęła bezowocnie i owoce już przyniosła i przynosić stale będzie. W powodzi walk rozbieżnych argumentów politycznych, a niejednokrotnie tylko frazesów, zapożyczonych z mrocznych zakamarków pruskich lub moskiewskich — został na placu toczącego się boju Hołówko w słowie i czynie. Tragiczny zaś jego trup jest właśnie tym niezbitym argumentem, jaką drogą iść należy: *przez lepsze jutro innych narodów do wielkości Polski na Wschodzie*".

(Olgierd Górka — Słowo o ś. p. Tadeuszu Hołówce. „Wschód", sierpień, 1932 r.).

Ś. p. Wojciech Stpiczyński

żołnierz Niepodległości, publicysta i redaktor, autor dzieł politycznych o nieprzemijających wartościach. W „Polsce, która idzie" w „Głosie prawdy" i innych reprezentował idee prometejskie, był wytrwałym rzecznkiem współpracy polsko-ukrańskiej, wielokrotnym ofiarodawcą na fundusz prasowy „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego".

Ideom wyznawanym służył z poświęceniem. Świadom postępującej choroby płuc i serca, nie przerywał pracy ani na chwilę.

Zmarł na posterunku 26 sierpnia 1936 r. w Paryżu.

Iwan Kedryn

Optymizm i pesymizm

Na dalekiej Huculszczyźnie, gdzie w ciągu kilku krótkich tygodni aromat lasów świerkowych orzeźwić miał zadymione płuca, a jednostajny szum Prutu ukoić skołatane nerwy i przygotować je na ciężką próbę długiego następnego roku żmudnej pracy (zawód dziennikarski do najweselszych nie należy), z najwyższem zdziwieniem wyczytałem w „Biuletynie", że jego Redaktor miał jakoweś przykrości z powodu mych zanadto jakoby pesymistycznych, skromnych uwag na temat ewolucji stosunków polsko - ukraińskich. Oczywiście, autorzy artykułów nie mają zwyczaju zaprzątać sobie głowy kłopotami swych wydawców, a ja się nie zaliczam do wyjątków. Nie chodzi więc o zmartwienia p. W. Bączkowskiego z powodu zarzutów stosowania wobec swych ukraińskich współpracowników zbytniego liberalizmu: do podobnych zarzutów p. W. Bączkowski miał już czas i sposobność przywyknąć — należy bowiem do grupy tych publicystów polskich, którzy w walce o uzdrowienie polskiej myśli politycznej doczekali się już od swych ziomków (ku zdumieniu Ukraińców) zarzutu, że wogóle przejęli się „kompleksem ukraińskim", czyli się poprostu zukrainizowali. Nie chodzi też o jeden czy kilka artykułów: zawodowcy, którzy siwieją i łysieją na drukowaniu swych wypocin mózgowych, nie mają ambicji spierania się o każdą głoskę. Chodzi tu o co innego: o psychologiczne podejście czytelnika polskiego do rzeczy, traktujących o stosunkach polsko - ukraińskich, o jego niechęć do publikacyj, ustosunkowujących się krytycznie do „rzeczywistości rzeczywistej".

Niechęć tę przejawia masowy czytelnik polski nietylko w odniesieniu do artykułów, krytykujących narodowościowe stosunki współczesne z punktu widzenia aktualnych zagadnień dnia, lecz nawet do artykułów teoretycznych, wzgl. schematycznych, traktujących o przedmiocie już z hitorycznego niejako punktu widzenia: wszak i owe trzy artykuły moje o ewolucji stosunków polsko - ukraińskich zawierały zwięzły przegląd historyczny, z cyframi i datami i próbą spokojnej analizy i spokojnej definicji, nie siląc się ani na specjalne wybielanie, ani oszczędzanie żadnej strony, ani nie mając na względzie żadnej aktualnej tendencji; wszak i dotyczyły one tylko czasów z przed wiosny ub. roku, a więc zamykały pewien już ubiegły okres. Mimo to nie podobały się czytelnikowi polskiemu: nie mogły się podobać, ponieważ przeszłość polsko - ukraińska, z której bezpośrednio narodziła się obecna teraźniejszość, nie była tam adorowana i głaskana, lecz dość boleśnie nicowana. Adoracja zaś wszyst-

kiego, co się dzieje (i działo) na odcinku narodowościowym, idzie w parze z abominacją do takiego wnikania w istotę rzeczy, które wywoływać musi przykre myśli i smutne refleksje.

Niema na to rady: ludziska przykrych rzeczy nie lubią, przyznać zaś należy, że głębsze myślenie o stosunkach narodowościowych w Rzeczypospolitej przyjemności nie przysparza. Co jednak wynika z takiej predyspozycji do samych przyjemności myślowych? Wynika **prymitywizacja pojęć i ślizganie się po powierzchni zagadnień**. Bez obrazy: **„ignorantia Polonorum maxima in rebus ucrainicis"** nie jest określeniem o tendencji obraźliwej, jest stwierdzeniem pożałowania godnego faktu, źródła wszystkich trudności narodowościowych na tym odcinku. Z tą niewiedzą i niechęcią poznania idzie w parze ogromna **wiara w swą wszechznajomość rzeczy**. Przykład: ilu jest we Lwowie, stolicy ukraińskiego życia kulturalnego w Polsce, w miejscowości, gdzie mieści się bibljoteka ukraińska, jedna z największych w Państwie, gdzie wychodzą trzy dzienniki ukraińskie, a obok przeróżnych wydawnictw — kilka perjodyków literackich, gdzie istnieje kilka księgarni ukraińskich, gdzie odbywają się coroczne konkursy literackie — ilu jest we Lwowie Polaków, którzy mogliby wymienić 5 nazwisk z historji literatury ukraińskiej, poza Szewczenką i może Franką?! A ilu lwowskich Polaków nie wygłasza tonem najwyższego autorytetu sądów o Ukraińcach?!

Oczywiście, gdyby który publicysta, mówiąc o stosunkach polsko-ukraińskich, stawiał sprawę w ten sposób, że „było i jest źle, a będzie jeszcze gorzej", to czytelnik polski miałby prawo żżymać się. Mógłby się żżymać na defetyzm, zgóry wykluczający możliwości poprawy stosunków, no i tem bardziej stawiający poza nawias współpracę polsko-ukraińską w skali dziejowej. Lecz mi się zdaje, że można żżymać się również na zwyczaj bujania w obłokach optymizmu „było i jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej". Jest to jednakie upraszczanie sprawy, jednakie ułatwianie sobie już nietylko jakiejkolwiek oceny, pretendującej na miano historjozofji, lecz najprostszej krytyki zjawisk i wydarzeń. Zdaje mi się więc, że wyrzekanie na pesymizm publicystyki ukraińskiej będzie tak długo bezpłodne i będzie przypominać niecierpliwy gest, odpędzający natrętną muchę — jak długo ze swej strony społeczeństwo polskie nie zerwie z adoracją metod publicystycznych IKC i nie zamanifestuje swej skłonności do poważnych rozważań poważnych kwestyj — masową poczytnością poważnej publicystyki polskiej.

Tymczasem mamy umiłowanie różowych okularów. Gdyby to był zdrowy optymizm, aktywnie współdziałający przy urabianiu owej lepszej przyszłości dwuch narodów, o której wygłasza się niekiedy ckliwe komunały! Niestety, jest to optymizm „sam dla siebie", wypełniający i formę i treść rozumienia zagadnienia narodowościowego. Jest to optymizm, równorzędny z osławionem hasłem „jakoś to będzie". Nie jest to więc optymizm — źródło twórczej a radosnej pracy wśród przeciwieństw, bodziec ciągłego aktywizmu. Jest atoli źródłem ospałości i niewiedzy, z której każdorazowe budzenie się bywa ogromnie przykre, a zkolei znowu powoduje wyrzekanie na — Urkaińców.

Jeśli już tak chciały siły wyższe, że Ukraińcy stali się dla Polaków źródłem utrapień i jeśli nie można tego utrapienia pozbyć się niecierpliwem machnięciem ręki, to zdaje się, że lepszym sposobem wyzbycia się go jest odwaga patrzenia prawdzie w oczy, aniżeli strusie chowanie głowy w piasek. Dotychczas górę bierze umiłowanie mamideł. Wszak takiem mamidłem jest np. zniesienie dwujęzycznych napisów na stacjach kolejowych i wszystkich urzędach państwowych i samorządowych w trzech województwach poł.-wsch. oraz obecne sabotowanie rozporządzenia Ministerjum Spraw Wewnętrznych o dwujęzycznych napisach na urzędach gminnych: wytwarza to piękną iluzję „państwa narodowego", lecz czy przekreśli fakt istnienia tylu a tylu miljonów Ukraińców w Państwie i związanych z tym faktem bez liku zagadnień?! Możliwe, że w psychice wszystkich Słowian leży — pogoń za mirażami. Lecz w świecie współczesnego realizmu, w świecie niesłychanej brutalności przy narzucaniu faktów, miraże złą oddają usługę narodowi.

Czy się należy żżymać i rzucać do kosza czasopismo, jeśli wyczytuje się pesymizmem owianą ocenę stosunków narodowościowych? Czy możeby lepiej było ze swej strony zbijać argumenty innemi argumentami rzeczowemi i w ten sposób konstruować obraz rzeczywistości, aby i prawdy nie fałszował i bardziej optymistycznym tchnął duchem? Optymizm, zarówno jak pesymizm, nieoparty na faktach i nie poparty logiką rzeczowych argumentów, jest objawem nerwów i nastrojów, a nie myśli — jedynie decydującego w polityce czynnika. Nie jest ważne to, czy ktoś jest optymistą czy pesymistą — ważne jest, czy ktoś hołduje rzeczowości czy frazewiczowstwu. Czy ktoś wie, czy nie wie, czy usiłuje wgłębiać się czy pływać — czy ktoś ma światopogląd myślowy, oparty na nabytych i przetrawionych, przeżutych pojęciach, czy posiada jedynie zdolność reagowania przeczulonemi nerwami.

Dlatego czytelnicy polscy niechaj nie biorą do serca pesymizmu niektórych artykułów ukraińskich w „Biuletynie": ważne jest, co jest w tych artykułach, a nie to, jakim jest polane nastrojowym sosem.

Jan Lipowiecki

Na marginesie zbrojeń sowieckich

W roku bieżącym sowiecka czerwona armja obchodziła 18-ą rocznicę swego istnienia. Z tego powodu wszystkie perjodyki sowieckie umieściły poświęcone jej artykuły, zadziwiająco podobne co do treści i wniosków.

Wspólnym mianownikiem dla tych ostatnich jest twierdzenie, iż armja czerwona jest już dzisiaj należycie silna, wyśmienicie wyposażona w najnowsze zdobycze techniki, zdolna do odparcia „napadu" ze strony państw kapitalistycznych, gdyby napad taki nastąpił.

Sowiecki marszałek Woroszyłow nie wątpi w zwycięstwo armji czerwonej w ewentualnej przyszłej wojnie. Zwycięstwo to jednak, jego zdaniem, powinno być okupione „małą ilością krwi".Wojna powinna pochłonąć „minimalną ilość zasobów materjalnych i istnień ludzkich", i z tego powodu zaleca on dalsze udoskonalanie armji sowieckiej.

Realizacja tego postulatu nie natrafia, zresztą, na jakiekolwiek trudności, gdyż należytemu rozwojowi „stróża socjalizmu" — jak w Związku Sowieckim nazwano armję czerwoną — poświęca się dużo uwagi i troski. Wystarczy przypomnieć, jak pouczał swe otoczenie Lenin: „Bądźcie na bacz-

ności, ochraniajcie siłę obronną naszego kraju i armji czerwonej, jak źrenicę oka"..., a Stalin 12 lat temu nad trumną Lenina mówił: „Przysięgnijmy, towarzysze, że nie będziemy szczędzili sił, aby wzmocnić naszą czerwoną armję i czerwoną flotę"...

Wystarczy przypomnieć również, iż zakrojona na szeroką skalę industrjalizacja Związku Sowieckiego miała na celu przedewszystkiem względy militarne, a armja czerwona nie odczuwała żadnych braków, gdy tymczasem ludność sowiecka, w imię realizacji planów „piatiletok", musiała zaciskać pasa do maksymalnych możliwości i granic.

Wierne owej obietnicy Sowiety się zbroją...

Moskiewski „Bolszewik" (15.II.1936, str. 12) informuje, iż nie Woroszyłow nawet, a sam „Stalin osobiście i stale zajmuje się kwestją wzmocnienia technicznej siły armji sowieckiej"...

Na XVII Zjeździe WKP(b) Woroszyłow informował, iż na każdego „czerwonoarmiejca" już w 1933 roku przypadało 7,74% mechanicznych sił końskich i że 50%, a uwzględniając i karabiny maszynowe — 70% całego składu armji sowieckiej jest już związane z techniką...

Na cele wojskowe do dyspozycji Narkom'u obrony z budżetu Związku Sowieckiego w 1935 roku wyasygnowano 8,2 miljardów rubli, a w 1936 roku już... 14,8 miljardów rb...

Na drugiej sesji CIK Tuchaczewski informował, iż w 1936 roku liczebny stan armji sowieckiej będzie zwiększony do 1.300.000 osób...

Kijowski „Bilszowyk Ukrainy" (Nr. 2, 1936, str. 35) informuje, iż do 1935 roku w armji sowieckiej było 74% dywizyj terytorjalnych i 26% kadrowych, a obecnie 77% kadrowych i 23% terytorjalnych. To, zdaniem powyższego źródła, oznacza, iż armja sowiecka „może odrazu rozpocząć działania wojenne, gdyż jest w pogotowiu bojowem"...

Również „Bilszowyk Ukrainy" podaje, iż „obronę granic sowieckich udoskonalono dzięki zwiększeniu liczby oddziałów zmechanizowanych i kawaleryjskich, t. j. takich, które odznaczają się zdolnością prędkiego rozpoczęcia działań wojennych"...

W Nr. 4-tym „Bolszewika" czytamy, iż „olbrzymia rozległość terytorjum Związku Sowieckiego i wynikające stąd trudności mobilizacyjne wywołują konieczność koncentracji nawet w czasie pokoju znacznej ilości wojsk na Wschodzie i Zachodzie"...

Do tego dodać należy i ten fakt, iż przy rozlokowywaniu wojsk na terytorjum Związku Sowieckiego szczególną uwagą obdarzono okrąg Kijowski. Przyczyn tego zjawiska nie ukrywa „Bilszowyk Ukrainy", gdzie czytamy: „Oddziały wojskowe okręgu Kijowskiego przebywają na najbardziej odpowiedzialnym punkcie granic republiki sowieckiej. One bronią forpoczty Związku Sowieckiego — kwitnącej, industrjalnie — kołgospnej Ukrainy Sowieckiej. Tym oddziałom, w razie wojny, przypadnie w udziale honor udowodnić, że są całkowicie oddanne ojczyźnie"...

Wymieniliśmy tu kilka przykładów, które charakteryzują zarówno zbrojenia sowieckie, jak i ważniejsze posunięcia „obronne" sowieckiej taktyki wojskowej.

Wspomnieliśmy już na początku niniejszego artykułu, iż zarówno kierownicze czynniki ZSSR, jak i publicyści sowieccy zbyt się starają, żeby w przemówieniach i artykułach swych uwypuklać bojową gotowość armji sowieckiej, udowodnić jej przyszłe zwycięstwo, pokazać światu kapitalistycznemu niebezpieczne skutki tej nowej wojny, wynikające nietylko ze spotkania na polu bitwy z techniką sowiecką, lecz i z sowieckim systemem „socjalistycznym", który w przyszłych walkach miałby również wykazać swoją przewagę nad ustrojem kapitalistycznym.

Na czem polega ta pewność siebie? Na czem bazują pewność „siły i zwycięstw armji czerwonej" sowieccy przywódcy w swych przemówieniach, a publicyści sowieccy w swych artykułach?... Są to pytania, które mogą się nasunąć czytelnikowi, pytania, na które znajdujemy odpowiedź na łamach prasy sowieckiej.

Stworzyliśmy armję, która pierwsza w historji wie, o co walczy"... — powiedział kiedyś Lenin.

Świadomość celu walki wysuwa się tu jako pierwszy powód „zwycięstwa armji czerwonej w przeszłości i jej przewagi w walkach jutrzejszych"...

„Tam, u burżuazji, między „tyłem" — narodem a armją leży przepaść"... — pisze M. Amielin w „Bilszowyk'u Ukrainy" i widzi w tem drugi, a jednocześnie „jeden z najważniejszych czynników przewagi armji czerwonej nad jej wrogami"...

Pokłada się wielkie nadzieje w pomocy „proletarjatu międzynarodowego", któryby w wypadku nowej wojny mógł stanowić wrogie zaplecze armij kapitalistycznych...

Mówi się wiele o „braterstwie narodów" w ZSSR, które zgodnie z oświadczeniem Kujbyszewa, jest „rezultatem mądrej nacjonalistycznej polityki partji Lenina - Stalina" i które „zabezpiecza kulturalny i ekonomiczny rozwój nacjonalistycznych republik" oraz stanowi podłoże siły i gotowości bojowej armji sowieckiej..

Wspomina się o wyśmienitym, „przez epokę socjalistycznych piatiletek wychowanym" materjale ludzkim, o należytem fachowem kształceniu korpusu oficerskiego, co się uskutecznia dzięki istniejącym w Związku Sowieckim 13 akademjom oraz wydziałom wojskowym, utworzonym przy 6 wyższych zakładach naukowych...

Podkreśla się duże postępy, które zrobiła „ojczyzna socjalizmu" w zakresie industrjalizacji kraju oraz wykorzystania bogactw naturalnych, całkowitą ekonomiczną samowystarczalność oraz możność zaopatrzenia armji sowieckiej we wszystko, co do prowadzenia wojny jest niezbędne...

Na każdym kroku podkreśla się również, iż czerwona armja jest „nasycona techniką", „uzbrojona do zębów" współczesnemi środkami niszczycielskiemi, czego dowodem miałyby być zeszłoroczne manewry wojsk okręgu Kijowskiego, w czasie których korzystano z 1040 jednostek zmotoryzowanych...

Są to te główne momenty, które reasumując prasa sowiecka mówi: „Zrobiliśmy nasz kraj niedostępnym. Zabetonowaliśmy nasze granice na zachodzie i na wschodzie. Nie boimy się żadnych gróźb"...

Zastanawiając się jednak nad tym długim łańcuchem przytoczonych tu faktów, musimy je poszeregować na 2 kategorje: technika i człowiek.

Nie mamy podstaw, aby nie wierzyć, iż motoryzacja armji sowieckiej zrobiła duże postępy, że armja sowiecka, jak to określił Woroszyłow na XVII Zjeździe K. P. (b), „stała się armją zindustrjalizowaną", ale czy tylko armja sowiecka jest „uzbrojona do zębów" i „nasycona techniką" i czy tylko żelazo i chemja będą decydowały o zwycięstwie w przyszłych walkach?

Szybki rozwój techniki wymaga i odpowiednio wyszkolonych technicznych kadrów, żywego i kulturalnego człowieka, na którego brak dość często narzeka prasa sowiecka.

Tego żywego, kulturalnego i wyszkolonego człowieka miał na uwadze i Stalin, gdy mówił, iż „technika bez ludzi, którzy opanowali technikę — jest martwa". I bardzo wymowne będzie tu oświadczenie Kujbyszewa, który z Nr. 4 „Bolszewika" zwraca uwagę na to, że „nie było przypadkiem, iż swoje znakomite przemówienie (zawierające powyższe słowa), wypowiedział Stalin przed absolwentami wojskowej akademji armji czerwonej"...

Podobnie, jak „technika bez ludzi, którzy opanowali technikę, jest martwa" — martwe wydają się i nadzieje na zwy-

cięstwo, o ile nie są one oparte na jednolitym materjale ludzkim, opromienionym ideą, o którą się walczy.

Związek Sowiecki pod tym względem jest w sytuacji niezbyt fortunnej. Przejęte w spuściźnie imperjalistycznej grzechy koronowanych ojców i matek sprawiły to, iż jego terytorjum stanowi 21176 tys. km², a ludność wynosi 165,7 milj. osób. W mozaice narodowościowej Związku Sowieckiego, znajduje się do 180 rozmaitych narodowości, które stanowią połowę jego ludności, a wśród nich Ukraina, Gruzja i inne organizmy narodowe, niepozbawione i do dziś aspiracyj separatystycznych, bazujących się na odwiecznych dążeniach niepodległościowych.

Bogactwa naturalne, które bierze się w rachubę, gdy się mówi o ekonomicznej samowystarczalności Związku Sowieckiego, znajdują się właśnie w swej przeważającej części na południowych i południowo-wschodnich jego obszarach, a więc na terytorjum tych organizmów narodowych, które dążą do własnej państwowej niepodległości i na których terenie należy się spodziewać walk wyzwoleńczych. Niekorzystny dla Sowietów jest i ten fakt, iż narody prometeuszowskie zamieszkują tę część Związku Sowieckiego, która stanowi jego pas graniczny i która, tem samem, jest w bezpośredniem sąsiedztwie z innemi państwami. Prócz „mozaiki" narodowościowej należy wziąć pod uwagę i „mozaikę" klasowo-partyjną, w której takie ośrodki, jak „robotniczy Charków" lub też „proletarjacki Donbas", stanowią nieliczne oazy wśród przepełnionej elementem nacjonalistycznym i „kułackiej" wsi ukraińskiej, „kontrrewolucyjnych Donu i Kubani" i t. p.

Niektóre zagadnienia, jakie mogą jeszcze bardziej przyczynić się do oświetlenia niniejszego tematu, omówiliśmy poprzednio na stronicach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego".

Tak, naprz., w całym szeregu artykułów daliśmy liczne przykłady toczącej się do dnia dzisiejszego walki ukraińskiego elementu nacjonalistycznego z obecnym regime'm bolszewickim. Cała falanga mówców sowieckich podkreślała już nieraz, iż podobne zjawiska istnieją i w innych republikach sowieckich. O istnieniu „skrypnikowszczyzny" i w innych nacjonalistycznych republikach w ZSSR. oznajmiał, naprz., i Stalin na XVII zjeździe partyjnym, gdy wspomniał o tem „odchyleniu nacjonalistycznem", jako o głównem niebezpieczeństwie regime'u bolszewickiego na Ukrainie. (J. Stalin. „Stattji i reczi ob Ukrainie", str. 222 — 223).

W artykule „Sowiety grożą"... (Nr. 23, 7. VI. 1936) zaznaczyliśmy już, iż kwestja „frontu i tyłu" może obfitować w liczne „niespodzianki" i po stronie sowieckiej.

W artykule „Jaką rzeczywistość kryje pozorny błogostan!" (Nr. 28, 12. VII. 1936), zwróciliśmy już uwagę, iż w Związku Sowieckim nieznaczny tylko odsetek ludności robotniczej, a tem bardziej ludności wogóle, należy do partji komunistycznej, i że wśród należących do partji spotkać można jeszcze i dziś element, nieprzesiąknięty ideą „Lenina - Stalina".

Po tych wszystkich uwagach, które kreślimy tu na marginesie zbrojeń sowieckich, przychodzimy do wniosku, iż te liczne oświadczenia o sowieckiej gotowości bojowej i zapewnienia o sowieckiem zwycięstwie w przyszłej wojnie — bazują się bardziej na strachu przed interwencją państw kapitalistycznych, niż na rzeczywistości realnej...

Janusz Kawecki

Odpowiedź na odpowiedź

Nie przypuszczałem — wyznaję to szczerze — że w dyskusji nad sprawą tak delikatną z punktu widzenia polskiej polityki „wewnętrznej" i tak — każdy przyzna — niełatwą, jak sprawa polsko - ruska, lub, jeśli wolicie, polsko - ukraińska, zostanę przyciśnięty głową do muru i że wkońcu będę musiał odpowiadać w stylu podobno współczesnym: bez ceckania się, bez ogródek. Skoro jednak świetny mój przeciwnik, pan redaktor Włodzimierz Bączkowski, uważa, że tak, nie inaczej, odpowiadać powinienem, poniewoli przyjmuję styl i sposób, podsunięty mi w dyskusji i jadę prosto z mostu. Jak mus, to mus.

Odkładając na później rzeczy nowe, których potrzebę odczuwa tak silnie — zdaniem pana Bączkowskiego — rzeczywista nasza rzeczywistość, pozwolę sobie zwrócić uwagę na rzecz jedną, niestety, starą, ale bezsprzecznie naczelną, na to mianowicie, że Polska ma istnieć i że rozważanie wszelkich spraw i problemów politycznych, zarówno w zakresie wewnętrznym, jak i zewnętrznym, sprowadza się dla mnie do ścisłego związku z owem istnieniem. Wiem, że w danym razie wywalam otwarte drzwi, pan Bączkowski bowiem godzi się tutaj ze mną co do naczelności problemu; jeśli ponownie podkreślam ważność rzeczy starej, to poto tylko, by jasno i wyraźnie wskazać na moment wyjściowy i przewodnią ideę moich zapatrywań. Odrzucam, jako dureństwo polityczne, wszelką andruszowszczyznę i w warunkach współczesnych wogóle nie uznaję targów o skórę tego trzeciego poza jego plecyma: mniemam, że należy mu się pełne prawo do udziału w „targach" i że o niczem bezeń decydować nie wolno. Cóż dopiero, gdy chodzi o wielki, bądź co bądź, naród! W „klin' ukraiński nie biję także, ponieważ — narówni z panem Bączkowskim — traktuję go (niekoniecznie, jak majak), jako coś realnie i wysoce dla Polski pożądanego, a że nasuwa mi się, przy sposobności, zagadnienie ruskie w Rzeczypospolitej w perspektywie **jutra**, trudnoż nie widzieć, że wynika to z mechaniki faktów. Zaś, gdy mowa o „wianie"!... Jeszcze niema niepodległego oblubieńca, a już gdzieś, pod czułą pieczą brata Benesza, idą swaty, już się gdzieś kręci i pracuje nad sporządzeniem mięszaninki politycznej z tego, co tak trafnie nazwał pan Bączkowski **minimalnym** i **maksymalnym** programem moskiewszczyzny. Olbrzym - samolub, olbrzym - żarłok, olbrzymimproduktyw, słowem, Rosja, ostrzy sobie ustawicznie zęby na „kawałek" sąsiada, którym potem dławiłaby się, jak innemi, przez całe stulecia, nic bo, co cywilizowańsze i indywidualniejsze, nie da się spokojnie wchłonąć wiecznej i niepohamowanej barbarii.

Nie okłamujmy samych siebie i nie bawmy się w ciuciubabkę z naszą największą mniejszością! Dobrze. Rozwiązujmy sprawę szybko i radykalnie! Dobrze. Lecz jak? Myśl, którą rzuciłem w poprzednich artykułach na gościnnych łamach „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" (za którą, notabene, dostały mi się — słuszne — cięgi!), sformułuję teraz tak, bym nie był już pomawiany ani o letniość, ani o związki ze skostnieniem i marazmem, panującym w życiu polskiem. Zapytuje pan Bączkowski: autonomja czy polonizacja? Niech już padnie odpowiedź w stylu naszym(?) w du-

chu wyraźności, której dopomina się szanowny polemista, wyraźności faszystowskiej, hitlerowskiej czy komsomolskiej! Więc: autonomja kulturalna, w typie... prowansalskim, jakże łudząco podobnym do typu... jagiellońskiego!

Na koniec, prosiłbym interlokutora o wyjaśnienie mi łaskawe, co rozumie przez hasła rozbudowy i rozszerzania się Polski, gdyż dotychczasowa filozofja tych haseł, podawana społeczeństwu codziennie do czytania w perjodykach **ofensywnych**, wygląda mi zupełnie na filozofję... soku wiśniowego, któremu się zdaje, że rośnie, bo wszak tyle wody ciągle do niego dolewają!

Czy „dolewanie" ma na widoku pan Bączkowski?

Sowieckie nabieranie na „trockizm"

Po ostatnich wydarzeniach z „emigrantem" Trockim, zwłaszcza zaś po ujawnieniu sensacyjnych rezultatów rewizji w mieszkaniu Trockiego w Norwegji, osoba i działalność p. „emigranta" w dostatecznym stopniu została wyświetlona i zdemaskowana. I mimo to, że w swoim czasie pisaliśmy o Trockim i trockizmie, zmuszeni jesteśmy znowu powrócić do tego zbyt rozległego tematu, gdyż tupet sowiecki w nabieraniu opinji europejskiej znowu wzmógł się do ostatnich granic bezceremonjalności, znajdując naiwnych nawet wśród t. zw. „prawicowców" i „nacjonalistów".

Obecnie, kiedy ujawnione zostały szczegóły montowania „frontu ludowego" we Francji, kiedy ogólnie wiadomo jest, skąd szły instrukcje i dyrektywy na „front hiszpański", kiedy tylko naiwni i nieuważni nie przyjmowali do wiadomości faktów (podróże, spotkania, akredytywy i t. p.), łączących „emigranta" Trockiego z komisarzem Litwinowem, z redaktorem Bucharinem, z tajemniczemi wędrówkami sowieckiego Wiecznego Żyda do najważniejszych zleceń — „węgra" Beli Kóna — właśnie obecnie, jak na komendę, prasa Z. S. S. R. zaczęła krzyczeć o „trockistach — zinowjewcach" jako „złych wrogach socjalizmu, wrogach całego narodu sowieckiego (sic!), wrogach naszej ojczyzny („**Izwiestija**" dn. 12.VIII r. b.)

Zwracaliśmy uwagę w swoim czasie na podejrzaną „elastyczność" terminu „trockizm", którym specjalnie prowokacyjnie — nawet dla Z. S. S. R. — sowieckie czynniki policyjno - żandarmskie nazywają przejawy narodowej aktywności ukraińskiej na terenie U. S. S. R.

Wydalony niedawno z partji redaktor dziennika, Lewicki jest „trockistą". Dn. 4 sierpnia ujawniono w charkowskiej fabryce budowy parowozów liczną grupę „trockistów". W redakcji komsomolskiego dziennika „Bilszowyćka Zmina" w Dniepropietrowsku wykryto „osie gniazdo młodych wyskrobków **trockistowskich**". I t. d. i t. d. Tych przykładów można przytoczyć setki. Wrażenie takie, że cała Ukraina jest domeną „trockizmu", państwem byłego gławkowiercha sowieckiego, pozbawionem ukochanego włodarza... Absurdalność tego „trockistowskiego" mydlenia oczu zbyt jest jaskrawa.

Ale w ten „trockistowski" sposób okupacyjna administracja sowiecka na Ukrainie, składająca się w 90% z krewnych pp. Trockiego i Zinowjewa, usiłuje ukryć sytuację rzeczywistą, a jednocześnie **kompromitować** wyzwoleńczy ukraiński ruch narodowy — „największe niebezpieczeństwo dla całego narodu sowieckiego i naszej ojczyzny".

Do jakiego stopnia są w Moskwie przekonani o całkowitej tępocie opinji zachodnioeuropejskiej, świadczy oficjalny komunikat TASS'a o rzekomem „wykryciu w 1936 r. szeregu trockistowsko - zinowjewskich grup terorystycznych, które... otrzymują bezpośrednio od przebywającego zagranicą Trockiego instrukcje... przygotowywały szereg aktów terorystycznych przeciwko kierownikom państwa sowieckiego"...

Dnia 19 sierpnia odbyła się inscenizacja „najwyższego trybunału wojskowego", przed którym stanęli (po raz wtóry?) Zinowjew, Kamieniew, Jewdokimow i inni stali statyści tego rodzaju sowieckich przedsiębiorstw teatralnych.

W rezultacie 16-tu, rzekomo, rozstrzelano.

A tymczasem „towariszcz - komandarm" Trocki i „towariszcz - miecz riewalucji" Bela Kón mrugają na siebie i działają w... Hiszpanji i Francji.

VARIA

Z prasy polskiej

„Przed piątą rocznicą". Pod powyższym tytułem tygodnik łucki „*Wołyń*" (Nr. 34) zamieszcza artykuł, poświęcony nieodżałowanej pamięci Tadeusza Hołówki.

Tadeusz Hołówko „padł od kuli fanatyków złej sprawy, którzy skrytobójczemi strzałami starali się zaprzeczyć prawdzie Jego życia i prawdzie roli Rzeczypospolitej w życiu budzących się do pełnego życia narodów wschodnio-europejskich. Padł za to, że był rzecznikiem braterstwa polsko-ukraińskiego i prometeizmu. Ale teror nie jest w stanie odwrócić biegu dziejów. Dlatego nad otwartą mogiłą na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie stanęli pięć lat temu obok Polaków przedstawiciele kilkunastu narodów Europy Wschodniej od Karelji do Ukrainy, Kaukazu, Krymu".

Nowy sposób ukrainizacji. Wynalazł go „*Warszawski Dziennik Narodowy*". W artykule p. t. *Państwowe Zakłady Gospodarcze przyczyniają się do ukrainizacji Polaków*" (Nr. 229) organ endecki podnosi sprawę hurtowni spółdzielczych w 3 województwach płdn.-wschodnich. Twierdzi on, że

„Od kilku już lat spółdzielnie Kółek Rolniczych, starają się o uzyskanie w „Polminie" komisowych składów nafty. Mimo posiadanych ku temu odpowiednich warunków, usilnych starań, tak przez własną centralę jak i bezpośrednio, spółdzielnie otrzymały odmowne załatwienie tej sprawy z wyjaśnieniem, że Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych udzieliła takich składów spółdzielniom ukraińskim i na tym terenie spółdzielniom polskim udzielić nie może(!").

Dalej:

„Teren rozsianych spółdzielni ukraińskich, to całe trzy województwa południowo-wschodnie i dlatego polskie spółdzielnie na terenie polskim i do tego z państwowej fabryki, komisowych składów nafty otrzymać nie mogą".

Wolne zaś składy soli i hurtownie tytoniowe są w rękach

żydowskich. Jeśli Żydzi nie otrzymali ich bezpośrednio, to wydzierżawili od tych, którzy je otrzymali.

Ponieważ głównemi artykułami, nabywanemi przez rolnika są: sól, nafta, machorka — z konieczności idzie on do spółdzielni ukraińskiej, powiększając liczbę jej członków.

„W ten sposób państwowe przedsiębiorstwa gospodarcze pracują na niekorzyść społeczeństwa polskiego.

Przegląd prasy ukraińskiej

„Problemat prasy polskiej". *„Diło"* z dn. 21 sierpnia w artykule pod takim tytułem odzywa się na znane oświadczenie premjera gen. F. Sławoj-Składkowskiego.

„...Można się obawiać — pisze *„Diło"*, że okres względnego liberalizmu wobec prasy w Polsce dobiega swego końca i że opinja premjera wpłynie ujemnie na ogólny stosunek cenzury do prasy".

Poważna prasa i szanujący się dziennikarz nie mogą się zgodzić na metody kłamstwa, inna jest kwestja czy Bereza uleczy chorobę. Liberalizm „Diła" nie posuwa się tak daleko, aby tolerować niemoralne wybryki prasy. Przeciwnie, należy takie postępowanie „płoszyć". Dobrze się stało, że oświadczenie premjera dało powód do dyskusji na temat poziomu prasy polskiej. „Diło" stwierdza, że

„...Nie ulega żadnej wątpliwości, że 1) prasa polska nie jest zdrowa, 2) w wielkiej mierze winę za ten stan rzeczy ponoszą kierujące czynniki urzędowe".

„Faktem jest, że polska opinja publiczna jest pod wszechwładnym wpływem nie poważnej, politycznie zróżniczkowanej prasy, lecz t. zw. „czerwoniaków" i wszelakich „kurjerków" — z krakowskim I. K. C. na czele"...

W czasopismach tych panuje duch nieprzejednania, nietolerancji, dzikiego szowinizmu, płaskiego podejścia do problematów, duch nieuctwa i system przetwarzania drobnostek w epokowe sensacje.

„Ileż to szkody narobiły „kurjerki" w jednej tylko dziedzinie narodowościowo-politycznych stosunków w państwie!"

Takie czasopisma szczuły nietylko „ulicę", lecz, niestety, „nadają ton polskiej myśli politycznej".

„To są przeważnie czasopisma o kierunku prorządowym, który cieszył się protekcją czynników rządowych".

Narzekania na prasę będą dotąd, dopóki nie będzie należytej polityki prasowej. A że takiej polityki nie było, jako dowód może służyć nprz. fakt, że

„...Rząd robi normalizacyjną politykę z Ukraińcami, a różne prorządowe czasopisma, zależne nie tylko pośrednio, lecz i bezpośrednio w swej organizacji od rządu — szczują przeciwko Ukraińcom i całą „normalizację" torpedują". Pozatem w wielu wypadkach prasa nie jest informowana przez czynniki kompetentne.

„...Polityka prasowa ze swej strony powinna wpływać na normalny poziom prasy, na metody, których ta prasa używa, na wartość akcyj masowych, które ta prasa prowadzi samodzielnie, niezależnie od oddzielnych, przeważnie anonimowych dziennikarzy".

Zarzuty premjera Składkowskiego i red. Stpiczyńskiego, zdaniem „Diła" nie mogą dotyczyć prasy ukraińskiej i ukraińskiego świata publicystycznego.

„Prasa ukraińska nie bawi się w plotki na temat wysokich dostojników państwowych, nie występuje z różnemi oszczerstwami, nie jest ona eksponentem żadnej grupy, która walczy o władzę, a więc i metody walki o władzę są jej obce"...

„...Jednak prasa ukraińska nie może się zrzec prawa krytyki: ostrej, lecz rzeczowej krytyki polityki rządu i niższych czynników władzy, krytyki całego istniejącego stanu rzeczy, całej rzeczywistości polsko-ukraińskiej. Dlatego też dobrze się stało, że premjer zapewnił, że to prawo krytyki istnieje nadal".

Z życia gospodarczego

„Wyłyńska produkcja". W Łucku założono spółdzielnię ukraińską pod powyższą nazwą. Zadaniem nowej spółdzielni jest handel owocami i jarzynami oraz produkcja przetworów owocowych. Pracę swą spółdzielnia zaczęła od wydania odezwy do rolników ukraińskich na Wołyniu, nawołującą do wstąpienia do spółdzielni, oraz do organizacji gospodarstwa ogrodniczo - owocowego.

Potrzeba takiej organizacji na Wołyniu jest wielka. Czy jednak podjęta inicjatywa handlowa się uda — pokaże przyszłość. Handel owocami i jarzynami, zorganizowany w formie spółdzielczej, nie jest rzeczą łatwą, tem bardziej w środowisku wołyńskiem, nie wyrobionem spółdzielczo i handlowo.

„Czego nam brakuje?" Pytanie to stawia organ Związku Ukraińskich kupców i przemysłowców *„Torhowla i Promysl"* w ostatnim swym zeszycie (Nr. 16).

„Ukraiński przemysł prywatny zaczął pracować w okresie, gdy po miastach naszych kupców było mało. W tych okolicznościach nasze przedsiębiorstwa przemysłowe, chociaż są małe, mają słaby zbyt, pomimo że w ostatnim czasie ilość sklepów ukraińskich wzrosła znacznie".

Ukraińskie zakłady przemysłowe są w ciężkiej sytuacji, bo mają za mały zbyt.

„Nasi kupcy powinni zrozumieć, że rodzimy przemysł, gdy się rozwija pomyślnie, może się oprzeć tylko na rodzimym handlu i że narodowym obowiązkiem każdego naszego kupca jest dopomóc temu przemysłowi w zdobyciu rynku.

Propaganda tytuniowa. Prasa koncernu Iw. Tyktora oraz „Diło" zamieszczają artykuły propagandowe na rzecz uprawy tytuniu. Jeszcze przed 3 laty prasa ta zawzięcie zwalczała akcję tytuniową.

R. S. U. K. nabył własny dom. Związek Rewizyjny Ukraińskich Spółdzielni we Lwowie (R. S. U. K.) nabył na własność jednopiętrową kamienicę we Lwowie przy ul. Matejki. Dom ten będzie wyremontowany i nadbudowane zostanie jedno piętro. Już w końcu września R. S. U. K. przeniesie się do własnego gmachu.

Z Zakarpacia

O rozszerzenie granic. Ukraińskie organizacje Zakarpacia złożyły rządowi w Pradze memorjał, domagający się rozszerzenia granic przyszłej autonomicznej Podkarpackiej Rusi 16 powiatów, przynależnych obecnie administracyjnie do okręgów czechosłowackich. Są to powiaty o większości ludności ukraińskiej, która poddana jest usilnej polityce słowakizacji lub czechizacji.

Przeciwko skasowaniu gimnazjum. Władze szkolne zgodziły się na założenie gimnazjum ukraińskiego w Sewluszu pod warunkiem skasowania takiegoż gimnazjum w Berehowie. Organizacje ukraińskie Zakarpacia domagają się utrzymania nadal gimnazjum w Berehowie i założenia nowego gimnazjum w Sewluszu.

Wspólny memorjał. Zarządy *„Ruskich Rad Narodowych"* — ukraińskiej i moskalofilskiej — złożyły rządowi czechosłowackiemu memorjał w sprawie autonomji. Tekst memorjału został obustronnie uzgodniony.

Protest. Związek ukraińskich i moskwofilskich organizacyj Zakarpacia złożył protest na ręce gubernatora Grabara i wiceprezydenta d-ra Meznyka przeciwko antyruskim wystąpieniom urzędowego organu czeskiego „Podkarpackie Głasy".

Ze świata i z kraju

UKRAIŃSKA IMPREZA NA TARGACH WOŁYŃSKICH.

„*Wołyń*“ komunikuje, że na tegorocznych „*Targach Wołyńskich*“ w Równem w dniach 13 — 27 września odbędzie się „*Święto pieśni ukraińskiej*“. Imprezę tę organizuje poseł St. Skrypnyk, członek komitetu Targów Wołyńskich. Obchód „święta pieśni ukraińskiej“ ma mieć ściśle regjonalny charakter.

UKRAIŃSKI OBÓZ PRACY.

Ukraińscy studenci z korporacyj „*Czornomore*“, „*Zaporoże*“ i „*Zalizniaki*“ na Bukowinie utworzyli pierwszy obóz pracy celem udzielenia swej pomocy przy budowie domu im. Fed'kowycza w Czerniowcach. Grupa robotnicza studentów wykonuje roboty pomocników murarskich i zyskała uznanie kierownictwa budowy za rzetelną pracę.

„UKRAIŃSKA SKARBNICA KULTURALNA”.

Pod takim tytułem zacznie się ukazywać z dniem 1 października b. r. we Lwowie perjodyczna bibljoteka w-wa „*Bat'kiwszczyna*”. Jako pierwszy zeszyt ukaże się „*Eneidu*” I Kotlarewśkiego, dalej — M. Kostomarowa „*Dola Rujiny*“, utwory Kwitki - Osnowianenka, M. Wowczka, P. Myrnego, Neczuja - Łewyćkiego, L. Ukrainki, I. Franki, M. Hruszewśkiego, Wowka i inn.

U. S. D. P. PRZECIWKO „FRONTOWI LUDOWEMU”.

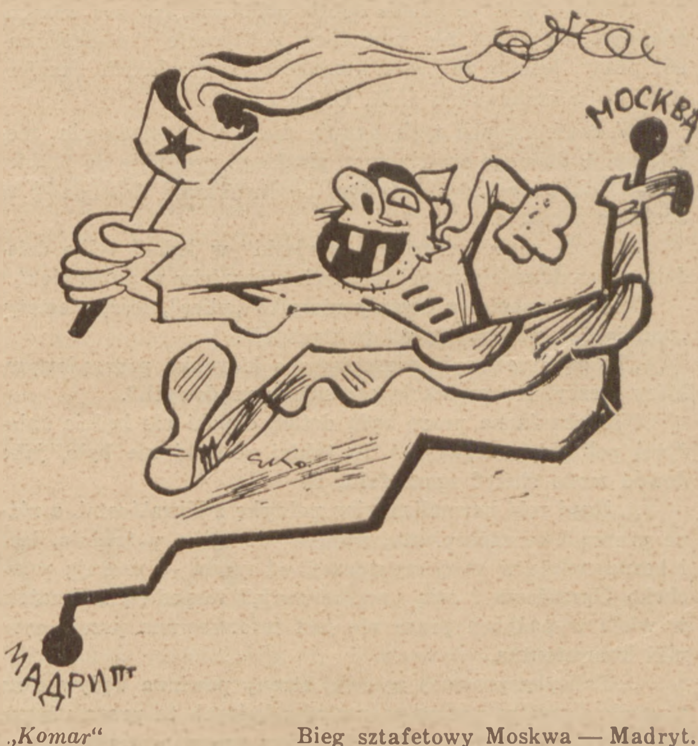
„*Hromadśkyj Hołos*“ z dn. 22 sierpnia komunikuje, że na okręgowej konferencji delegatów Ukraińskiej Socjal - Demokratycznej Partji w Stryju stwierdzono, że U. S. D. P. nie należy do „frontu ludowego” i że partja surowo zabrania swym organizacjom utrzymywania jakiegokolwiek kontaktu z „frontem ludowym”.

PROPAGANDA UKRAIŃSKA W ANGLJI.

Według danych Ukraińskiego Biura w Londynie propaganda ukraińska w Anglji stale wzrasta.

W lutym 1931 r. w dziennikach angielskich umieszczono tylko 3 wzmianki o Ukrainie i Ukraińcach;w kwietniu tegoż roku — 25, a do końca 1931 — 200 artykułów .W 1932 ukazało się 360 artykułów, w 1933 — 627, w 1934 — 750, a w 1935 — ponad 1000.

Na marginesie



„*Komar*“ Bieg sztafetowy Moskwa — Madryt.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA”, N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40